Nr. 29. Lwów, Niedziela, 1. Listopada 1885 r. Rok VIII

# GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w **każdą niedzielę,** a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania.
Za odnoszenie dopłaca się 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi.

*Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.*

**tak we Lwowie, jak i na prowincji** (z przes. poczt.):

| | |
|---|---|
| rocznie | 8 zł. — ct. |
| półrocznie | 4 „ — „ |
| kwartalnie | 2 „ — „ |
| miesięcznie | — „ 70 „ |

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

## Od Administracji.

Przy rozpoczynaniu się nowego kwartału, prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi do Administacji. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „T a e m n i c a  g r o b o w c a“.

---

## Nowiny od ręki.

= Jakiej mamy spodziewać się zimy? Czas porównania jesiennego więcej daje wskazówek o przyszłym stanie atmosferycznym półrocza zimowego, jak wiesenny letniego Jestto, bowiem, pora zwykłego początku zimy w strefie podbiegunowej, który także odzywa się w środkowej Europie na wyżynach Alp i Karpat, gdy w południowej Europie największe padają deszcze. Uważać należy, że w górach, podobnie, jak na krańcowej północy, przejście od lata do zimy następuje szybko, tak, że właściwie jesieni tam prawie nie ma, jakkolwiek z powodu zmienności ciepłostanu, pomiędzy porównaniem jesiennem, a wiosennem, wydarzają się dość długie okresy znacznego ciepła. Przesilenie to daje się uczuć i na równinach środkowej Europy położonych na północ od Karpat, lubo nierównie słabiej, ponieważ równoważy je wpływ toku oceanu Atlantyckiego (Golfstrom) panujący na zachodzie. Zdarza się jednak i u nas, że w końcu września, albo na początku października występują wczesne zjawiska zimy, które jednak niekoniecznie wróżą o tej porze, a nawet można uważać za bardzo prawdopodobnie, że taka zima przedwczesna „prędko“ (jak mówi przysłowie gospodarskie) „kark skręci“. Następuje, bowiem, reakcja ciepła, która sprowadza łagodne, a nawet, wyjątkowo, łagodne zimy, jak to widzieliśmy na r. 1842/3, r. 1862/3, r. 1881/2, 1882/3. Przeciwnie, powolne, ale stopniowe oziębianie się powietrza po porównaniu jesiennem, zapowiada zbliżanie się zimy bardzo normalnej, albo ostrzejszej, niż normalna, zwłaszcza po pogodnej jesieni. Szczególnem choć nie wyjątkowem zjawiskiem roku bieżącego jest jednoczesne, a silne wystąpienie zimy na odległej północy, zwłaszcza w Filandji i w strefie alpejskiej. Oddawna nie pamiętają tak wczesnego i obfitego śniegu, jaki w dniu 21 i 24 zm. w całej niemal spadł Szwajcarji, nie wyłączając najcieplejszych dolin na północ od Alp, gdy na południu na całym półwyspie Apenińskim ulewy zrządziły wielkie spustoszenia. Przy panującym wietrze południowym, deszcze lubo, mniej obfite, zagościły i u nas, a depesze ze stacyj meteorologicznych zachodnio-europejskich zapowiadają dalszy ciąg tego stanu powietrza wilgotnego, ale dość ciepłego, lubo przy zmniejszającym się cieple. Stan taki powietrza dotrwać może do końca fizycznej jesieni, może nawet do przesilenia grudniowego, przy zmieniających się kolejno deszczach, śniegach i krótkotrwałych przymrozkach. W miarę jednak zbliżania się do siebie cyklonów, północnego z dołu i południowego z góry (skutkiem ciśnienia zgęszczonego powietrza) prąd morski na równinie środkowo europejskiej ustępować będzie miejsca kontynentalnemu. Dla tego też bardzo jest prawdopodobnem, że właściwa „zima, zwłaszcza po Nowym Roku, nastąpi mroźna, jakiej nie było od r. 1880“.

---

= Z miłości. W tych dniach, w Warszawie, o mało, że nie powiększył i tak licznego obecnie szeregu samobójców, niejaki A. S., były student tutejszego uniwersytetu, który niedawno przybył tu wprost aż z Tambowa.

Młody ten człowiek rzucił się w nurty Wisły i byłby w nich znalazł śmierć, pożądaną zapewne, gdyby nie szybki ratunek udzielony mu przez jednego z dzielnych przewoźników tutejszych, Feliksa Zmorskiego.

Po przywróceniu do zmysłów niedoszłego topielca, pokazało się, że usiłował on odebrać sobie życie z powodu, bardzo romantycznego istotnie.

Pan A. S. zakochał się tu był, przed dwoma laty, jeszcze będąc w uniwersytecie, w pewnej pannie, która podzielając, jakoby jego uczucia, oświadczyła mu jednak, iż nie chce oczekiwać aż przez trzy lata na skończenie jego studjów naukowych i dla tego radziła mu, ażeby wcześniej wyszukał sobie jakąś posadę, mogącą zapewnić utrzymanie dla nich obojga.

Rozkochany młody człowiek, w skutek tego polecenia, opuścił uniwersytet i po przeszło całorocznych staranich znalazł sobie korzystne i stałe zajęcie, lecz aż w Tambowie.

Ponieważ jeszcze przed paru miesiącami panna w liście pisanym do niego zapewniała o swojej wierności, przeto A. S., pozyskawszy posadę, przyjechał teraz do Warszawy, bez uprzedzenia swojej idealnej... i zgłosił się o jej rękę.

Niestety! ta rączka była już, jak mówi poeta, przykuta innego pierścieniem, albowiem, płocha widocznie panna, w ostatnich czasach zaręczyła się z innym konkurentem, z którym ma stanąć niebawem u ołtarza.

Zdrada kochanej podziałała tak silnie na młodego człowieka, iż postanowił się utopić.

Jest nadzieja, że zimna w tej porze kąpiel, z której pan A. S. wyszedł szczęśliwie, ostudzi jego uczucia dla zdrajczyni, a zwróci jego serce do uczuć szlachetniejszych i trwalszych, niż było to, które go zawiodło.

---

= Przypomną sobie zapewne czytelnicy nasi głośną sprawę z powodu śmierci ś. p. Małeckiej, małżonki komisarza policji tutejszej. Chociaż wszystkie pisma lwowskie i nie lwowskie rozpisywały się o tej sprawie, a nagła śmierć ś. p. Małeckiej dała powód najrozmaitszym plotkom krążącym po mieście, nie uważaliśmy jednak za stosowne donosić czytelnikom naszym o szczegółach tej sprawy, bo gdzie idzie o honor i spokój rodziny, uważamy sobie za święty obowiązek zachowywać najskrupulatniejszą ostrożność. Mieliśmy sposobność wiedzieć i dowiedzieć się więcej nawet, aniżeli inne pisma podawały w tej sprawie, i to był najgłówniejszy powód, żeśmy nic o niej nie pisali. Ot ż, dowiadujemy się obecnie ze źródła najzupełniej kompetentnogo, że wnętrzności ś. p. Małeckiej, oddawane chemicznej rewizji tu we Lwowie pod egidą przyrodoznawcy i profesora uniwersytu lwowskiego p. Radziszewskiego, w których •ta rewizja dopatrzyła ślady trucizny, odesłane były powtórnie do zbadania fakultetowi medycznemu w Krakowie i w tych dniach właśnie nadeszło ztamtąd stanowcze orzeczenie, że we wnętrznościach ś. p. Małeckiej niedostrzeżono najmniejszego śladu trucizny, i, że denatka zmarła nagle na porażenie któregoś z głównych organów.

Tym sposobem zakończona została sprawa, która przez pewien czas żywo zajmowała umysły mieszkańców miasta. Ale fałszywe wieści i plotki, które w bezlitośny sposób szarpały honor pozostałego małżonka, były niezawodnie jednym z najgłówniejszych powodów, że dostał obłędu, i dziś na rozmiękczenie mózgu, dogorywa w Kulparkowie.

---

= Huczno było w przeszły wtorek na ulicy Kopernika w nowo zbudowanym domu p. adwokata Jackowskiego. Na tem miejscu stał niedawno stary dom, należący do Kolinków. Otóż, we wtorek było uroczysto poświęcenie tego domu, i z tego powodu pan Jackowski przyjmował bardzo liczne grono przyjaciół którzy bawili się do rana, a gościnny gospodarz kazał zamknąć bramę, tak, że nikt się wcześniej wymknąć nie był w stanie. Lało się też wino strumieniami i ochota była wielka, a tańczono aż jęczała nowa posadzka.. Koniec końcem broniąc ludzi w ten i ów sposób można się przecież czegoś dorobić i bronić się skutecznie we własnej fortecy przed głodem, chłodem i różnymi kłopotami, których mamy, doprawdy, tak wiele, że moglibyśmy obdzielić nimi ze trzy takie kraje, jak nasza kochana Galileja.

Na tej nowej własnej siedzibie, życzymy powodzgnia p. mecenasowi. Niech mu dobre sprawy rodzą się na kamieniu, a ponieważ najczęściej broni tych, których p. prokurator pragnie schować do ula, albo wytransportować jeszcze wyżej, życzymy więc p. mecenasowi najczęstszych zwycięstw nad p proku.atorem...

---

= Z przyjemnością donieść możemy, że hr. Badeni członek Wydziału krajowego po odbytej szczęśliwie operacji ocznej, dokonanej przez dra Borysikiewicza w Wiedniu, objął już swoje urzędowanie i, jak zawsze z gorliwością... prostuje drogi w zadeptanej ściślejszej ojczyznie, naszej...

---

= Piszą z Kongresówki:

Nowa fabryka powstaje we wsi Sielce pod Sosnowicami. Fabryka ta wyrabiać będzie kwas solny i siarkę. W Łodzi znowu pod firmą „Jakubowicz i Wiener" powstała fabryka wyrobów jedwabnych. W Koninie znowu otworzoną być ma fabryka maszynowego obuwia na wielką skalę.

---

= Papież w liście wystosowanym do *Missioni Cattol.* potępił stanowczo palenie ciał, jako rzecz niechrześcijańską i sprzeczną z nauką katolicyzmu, polecając jednocześnie klerowi, iżby przeciw szerzeniu się kremacji używał całego wpływu kościelnego. W Rzymie obiega pogłoszk, jakoby Ojciec św. wydać zamierzał w tym względzie specjalną encyklikę.

---

= Przeszkoda do małżeństwa. Biskup w Irlandji, a nawet i niższe duchowień-j stwo ma prawo odmówić dania ślubu każde dziewczynie nie umiejącej czytać. Miłość tedy często na Zielonej Wyspie bywa najlepszem abecadłem. Żeby to i u nas tak było, to możeby w niedługim czasie więcej umiało czytać i pisać...

---

# Tajemnica grobowca.

## POWIEŚĆ

### KSAWEREGO MONTEPINA.

(Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 28).

Właściciel restauracji widocznie nic więcej nie miał do powiedzenia.

Badanie zostało tedy ukończone.

Członkowie sądu i agent wsiedli do karety i pojechali na stacje kolei Północnej.

Gibray wymienił nazwisko swoje urząd i prosił, ażeby go zaprowadzono do zawiadowcy stacji, co też uczyniono natychmiast.

Tu znowu się przedstawił.

— Służę panu — rzekł zawiadowca stacji. -- Jakich wiadomości pan sobie życzy i w czem mogę być panu użytecznym?

— Chciałbym wiedzieć, kto prowadził pociąg, przybyły do Paryża o godzinie pierwszej z rana i kto odbierał bilety na tym pociągu?

— To będzie łatwo, zaraz panu powiem nazwiska, tylko zajrzę do książki dyżurów.

Za kilka minut odezwał się:

— Prowadził pociąg Boissier, a odbierał bilety Pernais.

— Czy mogę zaraz tych panów wypytać?

— I owszem, zapewne znajdują się tu teraz, bo jadą do Calais pociągiem o czwartej.

— Może pan będzie łaskaw ich tu poprosić.

---

XXVI.

**Na kolei.**

Zawiadowca stacji posłał po Boissiera i Pernais.

Za kilka minut weszli oba do gabinetu zawiadowcy, który, wskazując na Pawła de Gibray, rzekł do nich:

— To pan sędzia śledczy. Dajcie panowie, panu sędziemu, wszelkie objaśnienia, jakich zażąda.

Wielce zdumieni, a nieco wystraszeni, bo sąd zawsze przejmuje strachem, choćby kto nawet nie miał sobie nic do zarzucenia — Boissier i Pernais nisko się ukłonili i z ciekawością spojrzeli na sędziego śledczego.

— Kto z panów — zapytał Gibray — prowadził pociąg przybyły dziś o pierwszej w nocy do Paryża?

Ja, Jerzy Boissier — odezwał się jeden z nich, podchodząc.

— Jechał pan zkąd?

— Z Calais.

— W drodze z Calais do Paryża zapewne pan nieraz zachodził do wagonów, dla skontrolowania biletów.

— To do mnie nie należy; to Pernais tem się zajmuje.

Gibray zwrócił się do Pernais.

— Czy między pasażerami nie zauważył pan mężczyzny z ręką na temblaku?

— Zauważyłem, panie sędzio, i tembardziej pamiętam, że zdziwiła mnie pewna okoliczność.

— Jaka?

— Podróżny ten jechał pierwszą klasą. Kiedy otóż przyszedłem doń odebrać bilet ręki nie miał na temblaku i poruszał nią swobodnie; tymczasem, gdy przed przyjazdem do Paryża, znów zajrzałem do wagonu, czy kto nie przybył w drodze, rękę trzymał na temblaku. Zapytałem go, czy miał jaki wypadek, a on mi odpowiedział, że cierpi na reumatyzm.

— Trzeba koniecznie to wiedzieć — odezwał się sędzia śledczy. — Nie wierzę temu tłumaczeniu podróżnego. Ręka na temblaku musiała być chyba umówionym znakiem, po którym miano go poznać, gdy przyjedzie do Paryża. Jużem tak myślał. To, czegom się teraz dowiedział, stwierdza me domniemania. Gdzie ten podróżny wsiadł?

— W Calais.

— Miał z sobą pakunki,

— Nie. Na bilecie nie było wzmianki o pakunku. Pamiętam to bardzo dobrze.

— Może mi pan opisać tego podróżnego?

Pernais pomyślał i odpowiedział:

— Był to mężczyzna lat pięćdziesięciu, bez brody, w małym kapeluszu okrągłym w ciemno-bronzowym paltocie i szalu białym.

— Jest to więc opis człowieka zabitego... cechy ściśle się zgadzają — rzekł naczelnik policji śledczej.

— Nie wie pan, czy ten mężczyzna mieszkał w Calais? Często jeździł tą koleją

— Tego nie wiem, ale wczoraj widziałem go po raz pierwszy.

— Po francusku dobrze mówił?

— Tak, jaknajlepszym akcentem.

— Dziękuję bardzo panom, jak na teraz nie będę już panów dłużej pytał.

Boissier i Parnais odeszli.

— Po nadejściu każdego pociągu — zapytał sędzia śledczy zawiadowcę stacji — ktoś zapewne przyjmuje bilety przy wejściu?

— Tak... Jest do tego oddzielny urzędnik.

— Chciałbym widzieć tego, który odbierał bilety zeszłej nocy.

— Każę go tu wezwać.

Wnet zjawił się urzędnik ten, a nazywał się Gauthier.

— Zapytam pana tylko o jedno — odezwał się sędzia śledczy — czy pamięta pan, że dzisiejszej nocy, po nadejściu pociągu o pierwszej, przeszedł obo pana mężczyzna z ręką na temblaku?

— Pamiętam bardzo dobrze. Podróżny ten zatrzymał się przy mnie i szukał w kieszeni biletu, który z trudnością dopiero znalazł. Podał mi go, przepraszając.

— Czyś pan zauważył w jego mowie dziwny jaki akcent.

— Żadnego.

Naczelnik policji śledczej szepnął:

— To nie cudzoziemiec. Zbierzemy o nim wiadomości w Calais.

Sędzia śledczy, wciąż jeszcze zwracając się do odbiorcy biletów, pytał go dalej:

— Czy nie zauważył pan, ażeby na podróżnego tego, kto czekał?

— Zauważyłem. Ledwie odemnie odszedł, przystąpił do niego w sali, jakiś młody człowiek, który na niego czekał ze trzy kwadranse.

— Trzy kwadranse! — zawołał Paweł de Gibray.

— Tak.

— Zapewne pan się myli.

— Nie. Jestem tego pewny, bo kiedy przed trzema kwadransami poprzednio zamykałem drzwi po wejściu podróżnych, przybyłych o kwadrans na pierwszą, młody człowiek już wtedy zbliżył się do mnie z zapytaniem, czy nie przyszedł pociąg z Calais. Odpowiedziałem przecząco. Zapytał mnie, o której godzinie przybędzie. Powiedziałem mu, że o pierwszej, a on rzekł wtedy do mnie, że spodziewa się przyjaciela i lękał się już, czy się nie spóźnił.

Gibray zmarszczył brwi niezadowolony.

— Dziwna rzecz — odezwał się. — Godzina nie zgadza się z podaną przez woźnicę Cadeta i właściciela restauracji w Saint-Mandé.

— W tem musi być jakaś gmatwanina — zauważył naczelnik policji śledczej — to trzeba będzie wyjaśnić.

Sędzia śledczy pytał dalej:

— Czy tego człowieka, który czekał, widziałeś pan z twarzy?

— Nie bardzo — odpowiedział odbiorca biletów. — Częśc twarzy zasłaniał mu szal. Pamiętam to tylko, że miał włosy blond, jak i faworyty, a nosił binokle szyldkretowe.

— To jego cechy — odezwał się naczelnik policji śledczej. — Nic nie rozumiem!

— Jakiego koloru miał szal? — spytał Gibray.

— Zdaje się, szal był ciemny i w ogóle młodzieniec ubrany był ciemno.

— Pewny pan jest, że od tego czasu, jak pan zapytał, do czasu nadejścia pociągu, pozostawał młody ten człowiek w sali, lub około wyjścia?

— Widziałem go trzy, czy cztery razy.

— Zawołajcie tu woźnicę Cadeta — rozkazał sędzia śledczy.

Agent Martel spełnił to polecenie i przyprowadził woźnicę z ulicy Ernestyny.

— Cadet — odezwał się doń Gibray, kiedy ten wszedł — musicie sobie dobrze przypomnieć. Potrzebuję wiedzieć, jak długo tu czekaliście na pociąg, który nadszedł o pierwszej?

— Już panu sędziemu mówiłem...

— To powtórzcie.

— Przyjechałem tu trzy kwadranse na pierwszą i czekałem ze dwadzieścia minut.

— Panie sędzio — wtrącił naczelnik policji śledczej — nie pytał pan jeszcze odbiorcy biletów, czy młodzieniec ów, z którym rozmawiał, czystym mówił akcentem francuzkim...

— To prawda... słyszał pan pytanie, proszę odpowiedzieć.

Odbiorca odrzekł:

— Młody człowiek mówił dobrze po francuzku, ale wyraźnym akcentem cudzoziemskim.

— Jakim?

— Ja się tam nie znam na tem, ale zdaje mi się, południowym

— To nasz morderca! — zawołał Paweł de Gibray — tylko w tem jest jeszcze rzecz niejasna, choć może łatwa do objaśnienia. Czy nie spóźnił się czasem pociąg z Calais?

— O dwadzieścia minut spóźnił się odpowiedział zawiadowca.

— To i wszystko już jasne. Młodzieniec przybył tu, czemprędzej pojechał do Saint-Mandé, zostawił tam swą karetkę, a wziął inną, właśnie karetkę Cadeta i kiedy wrócił, odbiorca widział, jak przechadzał się i czekał.

— Być może — odezwał się odbiorca tonem trochę powątpiewającym, któremu, wydawało się to niemożebnem — mnie się jednak zdaje, że widziałem go wcześniej.

W tej chwili weszli Jodelet i Martel wraz z posługaczem kolejowym,

— Cóż tam, Jodelet? zapytał naczelnik policji.

— Przyprowadziliśmy panom tego zucha, bo, jak mi się zdaje, dowiedziałem się od niego w rozmowie, dość ważnej rzeczy o tym naszym blondynie.

— Widzieliście tego młodego mężczyznę? — żywo zapytał sędzia śledczy, zwracając się do posługacza, który odpowiedział na to:

— Młodego mężczyznę w szalu, z binoklami i z faworytami jasnemi?... Tak... Wysiadł z karetki i zapytał mnie, czy przyszedł pociąg z Calais. Odpowiedziałem, że chyba nie. Wtedy zawrócił i wsiadł do karetki.

— Po francuzku dobrze mówił?

— Nie, jakby z niemiecka, a zresztą, czy ja to tam wiem dokumentnie.

— A pamiętacie, o której godzinie was zapytał?

— Może było kwandrans na pierwszą.

— Potem widzieliście go jeszcze?

— Widziałem. Kiedy pociąg przyszedł z Calais, czekał u wyjścia na pasażera, z którym widziałem, jak poszedł.

— Zauważyliście może, czy ten podróżny miał rękę na temblaku?

— Nie. Przechodziłem prędko, miałem co innego na głowie.

— Dla wszystkich już teraz było widoczne, że różnica w godzinach zaszła skutkiem opóźnienia się pociągu z Calais, że zatem młodzieniec nie miał sobowtóru, a działał sam jeden.

Członkowie sądu pożegnali się z zawiadowcą stacji i odjechali.

---

## XXVII.

### Wiadomości w hotelu.

Chociaż było już późno, Gibray koniecznie chciał tegoż dnia jeszcze udać się do hotelu przy ulicy Montorgueil, dokąd Cadet zawiózł, a raczej mniemał, iż zawiózł obu podróżnych.

— Poznacie ten hotel? — spytał naczelnik policji śledczej Cadeta.

— Z zamkniętemi oczami panów tam zawiozę, zwłaszcza dziś, kiedy wypiłem tylko kilka kieliszków wódki, i to takiej, jak woda.

— Jedźmy więc, a co prędzej.

W dwadzieścia minut potem karety obie zatrzymały się na ulicy Montorgueil, przed hotelem, który Cadet poznał.

— Zdaje mi się, że od tego hotelu powinniśmy byli zacząć — odezwał się komisarz do spraw sądowych.

— Nie podzielam pańskiego zdania, odpowiedział Gibray nieco dumnie. — Bądź pan pewny, że morderca był w tym domu tylko, jak to mówią, w przejściu. Gdyby tu mieszkał, zbyt sprytny jest, ażeby czekał, aż przyjdą go aresztować.

Wysiedli z powozów i weszli do hotelu.

Zobaczywszy tę gromadkę, właściciel hotelu, który znał naczelnika policji śledczej, wnet pomyślał sobie, że ma być u niego rewizja i doznał silnego wzruszenia, połączonego z przestrachem, chociaż był człowiekiem uczciwym i nie miał się czego obawiać.

— Łaskawy panie — rzekł doń sędzia śledczy, powiedziawszy kim jest, przyjechałem nie po to, ażeby badać, lecz po prostu, ażeby powziąść kilka wiadomości.

— Gotów jestem panu udzielić wszelkich wiadomości. O cóż chodzi panu?

— Czy wszystkie numera w hotelu pańskim zajęte?

— Jak teraz, dużo stoi pustych. Pięć mam tylko osób, a numerów dwanaście. Czy chce pan wiedzieć, jak się nazywają te osoby?

— Tak, proszę.

— Zaraz panu powiem.

Właściciel hotelu otworzył poszyt i mówił dalej:

— Oto nazwiska moich lokatorów: Tourtaine Achiles, podróżujący komisant, dwa tygodnie tutaj, lat pięćdziesiąt. Blanchart Eugeniusz mieszka u mnie rocznie i stołuje się, urzęduje u mera, lat czterdzieści dwa. Damiroune Alfons, kupiec win, przyjechał wczoraj wieczorem.

— O której godzinie? — zapytał Gibray.

— O piątej.

— W jakim jest wieku?

— Lat sześćdziesiąt.

— Któż dalej?

— Fernelies Izydor z żoną, z prowincji, przyjeżdżają co rok, mieszkają stale w Nancy, prowadzą handel galanterją i przyjeżdżają do Paryża dla zakupów, na dwa dni.

— Innych podróżnych pan nie ma?

— Innych niema.

— Dzisiaj z pańskiego hotelu nikt nie wyjeżdżał?

— Nikt, ani wczoraj, ani dzisiaj.

— A tej nocy, czy nie przyjeżdżał kto nocować?

— Nie.

— I pan to wie napewne?

— Jakto, czy napewne? No i ten, — dodał wskazując na wyrostka z białym fartuchem — i ten może to samo powiedzieć, bo sypia w tym pokoju.

Posługacz zbliżył się.

— Nie wpuszczaliście dzisiejszej nocy żadnego podróżnego? spytał Gibray.

— Nie, ale o wpół do drugiej jeden przyjechał.

— Któż to taki!? — zapytał sędzia śledczy.

— Spałem już, jak się należy, kiedy mnie obudziło dzwonienie.

Wylazłem z łóżka, ubrałem się, otworzyłem furtkę w bramie — nikogo niema.

Jużem sobie myślał, że to jakiś łobuz tak ze mnie zażartował, co się często zdarza, i chciałem furtkę zamknąć, gdy wszedł jakiś pan i zapytał mnie, czy nie stoją u nas dwie panie, matka i córka, które z Włoch przed dwoma dniami przyjechały i które, o ile wie, zamieszkać miały w naszym hotelu.

Mówił, że te panie nazywają się Amati, czy Salanti, czy inaczej, ale zawsze na i.

Odpowiedziałem mu, że u nas niema takich.

Bardzo grzecznie podziękował, przeprosił, że naprózno mnie budził.

Odprowadziłem go do furtki, zamknąłem za nim drzwi i wróciwszy, rzuciłem się na pościel, i tyle.

— Czy człowiek ten wyglądał na cudzoziemca? — spytał sędzia śledczy.

— Mówił po francuzku dobrze, ale tak jakoś...

— Jakto, jakoś?

— Niby z niemiecka.

— Widzieliście go z twarzy, kiedy z wami rozmawiał.

— Nie bardzo.

Szal miał na twarzy, aż po same oczy.

Widziałem tylko, że ma jasne włosy i faworyty, a na nosie binokle.

— To ten sam — zawołał Gibray. — A kiedyście go odprowadzali, czy zauważyliście czekającą nań przed bramą karetkę?

— Wyjrzałem na ulicę, ale żadnej karetki nie było.

— Dziwna rzecz.

— Nie, przeciwnie bardzo prosta — zauważył naczelnik polcji śledczej.

Niech tylko pan sędzia pomyśli, że mamy do czynienia z przebiegłym łotrem który wykonał plan swój, z góry obmyślony.

Oddaliwszy woźnicę po zmianę pieniędzy, zadzwonił i zostawił furtke otwartą przez kilka chwil, ażeby Cadet wróciwszy, myśleć mógł, że drugi podróżny znajduje si w hotelu, dokąd i sam zabójca wszedł, otrzymawszy resztę i zapłaciwszy woźnicy, poczem odjechał wraz z trupem.

Potrzeba mu było jakiegoś prawdopodobnego pozoru, dla objaśnienia przybycia do hotelu po nocy, i dla tego pytał o dwie panie, które niby przybyły z Włoch.

I wszystko to czynione było z niesłychaną pewnością siebie, ze zdumiewającą zimną krwią.

Ręczę panom, że to nie pierwsza już sztuczka tego łotra!...

Będziemy z nim mieli jeszcze nie mało kłopotu,

Zirytowany bardzo lichym rezultatem swych wypytywań, sędzia śledczy zwiesił głowę i zmarszczył brwi.

— Do zobaczenia jutro — rzekł, zwracając się do naczelnida policji śledczej i komisarza do spraw sądowych. Pójdę do domu spokojnie wszystko rozważyć, a panowie, ze swej strony, bądźcie łaskawi przedsięwziąść środki, jakie uznacie za użyteczne.

W dziesięć minut później komisarz do spraw sadowych i naczelnik policji śledczej znajdowali się razem w gabinecie tegoż ostatniego w prefekturze.

— Co pan o tem myśli? — spytał komisarz.

— Ciężko, bardzo ciężko. Mamy do czynienia ze zbrodnią tajemniczą, w którą zamieszana być musi jakaś arystokratyczna rodzina.

Grobowiec Curadosów był miejscem schadzek, gdzie udzielano sobie zapewne ważnych wiadomości, a prócz tego składano tam kprespondencję sekretną.

Sanctissimum dtwarte i ślady palców na kurzu mówią o tem wyraźnie.

Tatuowanie na ręce zabitego dowodzi pochodzenia jego dość gminnego, ale cienkość bielizny i pewna elegancja w ubraniu pozwalają przypuszczać, że był bogaty, a przynajmniej, że działał na rzecz bogatych.

Mężczyzna ten, jak i druga ofiara nieszczęśliwa kobieta, znaleziona w grobowcu, musieli mieć tajemnicę, którą chciał im wydrzeć trzeci człowiek, i człowiek ten jest niezawodnie mordercą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

## Z życia zwierzęcego.

*Sójka*, choć zimuje w Polsce, według mniemania ludu ukraińskiego odlatuje także co roku do wyraju, lecz prawie zupełnie nic ulecieć nie może, ponieważ uleciawszy jeden dzień, nazajutrz obaczyć musi, jak daleko uleciała i przeto znowu powraca. Tak lata tam i napowrót dopóty, dopóki śnieg nie spadnie; dla tego też mówią na tego, który niedaleko zaszedł: „wybiera się jak sójka ku morzu!

*Jaskółkę* uważają za zwiastuna szczęścia, dla tego strzegą jej gniazda i uważają, by jej nic złego nie zrobiono; mniemają, bowiem że jaskółka mści się za zburzenie gniazda tem, iż podlatuje pod krowy, przez co te dostaja mleko jak krew czerwone. Podanie to, zupełnie pozbawione prawdy, rozszerzyło się i w Niemczech. Jest też mniemanie, że jaskółka nie odlatuje do ciepłych krajów, lecz pokutuje u nas w zimie za jakieś uchybienie, zamarzając pod wodą. To też jak sądzą, na wiosnę wyciągać można całe gromady jaskółek połączonych z sobą nogami. Skoro jednak ogrzeje je słonko wiosenne a lód puszcza pojawiają się znowu. — Podług wieści litewskich, jaskółka jest przemienioną królową, która w ten sposób ukaraną została za ogłoszenie fałszywych wieści. Lot jaskółek należy do oznak, podług których lud odgaduje pogodę, lub słotę, a u ludów germańskich jaskółka była powodem do licznych przysłów i zwyczajów.

*Skowronki* są ptakami wiosennymi. Ażeby je zwabić, pieką ukraińczycy w przeddzień święta 40-tu męczenników — małe ptaszki z ciasta w postaci skowronków. Skoro dzień oczekiwany (10 Marca) nadejdzie, starcy, młodzi, mężczyźni, kobiety i dzieci różnych stanów wychodzą w pola, rzucają je w górę z okrzykiem: „Przylećcie skowronki, przynieście nam wiosnę, a srogą usuńcie zimę." Mniemanie ludu, jakoby skowronki zimowały zdrętwiałe pod lodem jest bajką.

*O pawiu* sądzą ukraińczycy, że stoi w bliskim związku z czartem. Jako przyczynę brzydszego upierzenia samiczki pawia od samca, opowiadają następującą bajkę: Pewnej nocy chciała polecieć samiczka na czarodziejską górę i nakłoniła do tego swego małżonka. Omalowała go szafirem, do głowy przypięła pioropusz, wetknęła mu czerwone pióra sporządziła śliczny ogon, słowem ubrała go, jak mogła najpiękniej. Kiedy się z tem uporała, przyszła kolej na samca, który też miał swą małżonkę podobnież w ystroić; csy

nił to pomału, że zanim przystąpi do przypięcia czuba swej połowicy, kur zapiał, moc czarnoksiężka upadła, a samiczka pozostała na zawsze pozbawioną tych ozdób co samiec.

*Wróble* uchodzą w Rosji za przeklęte ptaki. Miały one przynieść gwoździe do ukrzyżowania Chrystusa Pana, przez co za karę muszą nosić na nogach niewidzialne okowy; dla tego też nigdy nie łażą lecz skaczą. Mają sprowadzać nieszczęście do domu Na Ukrainie sądzą, że wróble dłużne są czartowi dziesięcinę i dla tego w dzień św. Szymona ze wsi uciekają do lasu, ponieważ wtedy nastają ciemne burzliwe noce z ulewą, w których czart dług swój odbiera. Mierzy on wszystkie wróble korcem, wysypując je z góry, potem gładzi ręką po wierzchu; wróble, których czubki z miary wystają, bywają wyrzucane na ziemię i żyją, reszta ginie. Ocalone ćwierkają wtedy wesoło, pytając siebie: „żyjesz jeszcze? żyjesz jeszcze?"

*O kopciuszku* mówią górale, że w innej barwie przylatuje, jednak barwę tę w Polsce traci. Ma ona bowiem czernieć od dymu.

*O pliszce* jest mniemanie, jakoby na grzbiecie bociana do nas przybywała. Jest to bajką.

*O dzierżbach*, tych drapieżcach między śpiewakami, utrzymywano mylnie, iż nie jedzą, dopóki nie osadzą na cierniach 9 ciu ofiar.

*Ziemba* ma głos dość przyjemny, ztąd ludowe mniemanie, iż zwabia drobne ptaszęta dla pożarcia. Gniazda sikory remiz słynęły niegdyś w Europie, jako środek lekarski i od piorunów chroniący, a lubo dziś żaden człowiek rozsądny nie wierzy w ten zabobon, wszelako dla badaczy przyrody są i będą one zawsze przedmiotem, godnym podziwienia. — Lud ze śpiewu, lub milczenia zięby, odgadujo pogodę, lub słotę.

*Lejek Kozodój*, upędzając za owadami, zbliża się także do obór i stajen, zkąd od dawna urosło u ludu mniemanie, jakoby podobnie, jak węże, wyssysał nocami mleko kozom i krowom. Temu też mniemaniu zawdzięcza kozodój swą nazwę. Mniemanie ludowe, jakoby słomki i dubelty zimowały w odrętwieniu w liściach, lub dziupłach, jest niewątpliwie bajką.

---

# Pójdzie w górę.

HUMORESKA

przez

**Kl. Junosze.**

(Dokończenie)

— Temu nie przeczę — moglibyśmy mieć.

— A widzisz...

— Lecz to niczego nie dowodzi — do małżeństws potrzeba zgody dwóch stron, tymczasem tamta strona, dotychczas nie wie o niczem.

— Cha! cha! to mi się podoba — to dobre jest, dalibóg.

— Lecz, panie Łukaszu, — odezwała się jedna z pań — mówisz pan samemi zagadkami, a przecież jesteśmy tu wśród swoich, pocóż więc sekret?.. Z tego co pan mówisz wnoszę, że przybędzie nam dom w okolicy. To wiadomość, która dla nas kobiet jest bardze interesująca.

— Kiedy pan Adam nie mówi — cóż ja mam mówić...

— Powtarzam panu, że o niczem nie wiem.

— Jak nie, to nie.

— Czy ta pani młoda, ładna, wesoła?

— Phi!... co do młodości — to szeroko o tem Dawid pisał — ona sama mówi, że jest młoda... co do urody, to rzecz gustu, są tacy którym się takie twarze po dobają — wesoła bo wesoła, a z charakteru, to nie owijając w bawełnę, istny Herod!

Adaś zerwał się z krzesła i rzekł:

— A, na miłość Boską, dość już tego — i żarty mają swoje granice. W domu, który tak wysoko szanuję, nie mogę się z panem rozprawić — dlatego proszę, zechciej przerwać tę rozmowę do czasu, gdy ją na innem miejscu wznowimy.

Pomiędzy gośćmi zrobiło się pewne zamieszanie, gospodarz zerwał się z krzesła i rzekł z pewnym wyrzutem:

— Panie Adamie...

— Zapewne — odpowiedział młody człowiek — nie mam może prawa wchodzenia w atrybucje pańskie — ale nie mogłem ścierpieć, żeby ktoś w przytomności tylu osób, nazwał pannę Ewę, Herodem!

— Co?... jak?... pannę Ewę! — niech mnie w kawałki posieką, jeżeli pannę Ewę miałem na myśli!

— A kogóż więc?

— Niby pan niewiesz? Cóż to za komedja!? — miałem na myśli wdowę, narzeczoną pańskiego ojca...

— Ojca mego?...

— No tak, — przecież mówię nie po turecku, tylko po polsku...

— Mogę pana zapewnić, że mój ojciec, ani myśli o małżeństwie.

— Wróble na dachu wiedzą, że nie inaczej.

— Jeszcze raz powtarzam, że ojcu memu, ani się śni o małżeństwie.

— Ehe!

— Przepraszam cię panie Adamie — rzekł gospodarz — ale, proszę cię, zechciej mi wyjaśnić, jaki związek cała ta sprzeczka ma z Ewunią, w obronie której, tak gorąco stajesz?

— Mie wiem, czy w tak licznem towarzystwie...

— Tatuniu! — wtrąciła błagalnym głosem Ewunia.

— Czy w licznem, czy nie w licznem towarzystwie, to wszystko jedno — proszę o wyjaśnienie. nie mam na sumieniu nic takiego, z czem potrzebowałbym kryć się przes ludźmi.

— Tatuniu! tatuniu!

— Nie wtrącaj się, moje dziecko, — ja proszę pana Adama, żeby mwóił głośno i przy wszystkich.

— A więc, skoro to jest stanowczem życzeniem pańskiem?...

— Najbardziej stanowczem.

— Więc powiadam, pojechaliśmy do Warszawy, ojciec wziął ładny folwarczek w dzierżawę, sprawił meble, różne porządk domowe — bo, istotnie, miał zamiar...

— A co! — wtrącił pan Łukasz — nie mówiłem?

— Chcieliśmy to wszystko zrobić zawczasu, ażeby w razie, jeśli propozycja nasza zostanie przyjętą...

— Jakto, nasza?

— Właściwie propozycja mego ojca. Jemu, jako starszemu i poważnemu człowiekowi, wypadało prosić o rękę...

— Tej wdowy?

— Nie — o rękę panny Ewy — odpowiedział zarumieniony Adaś.

— Panny Ewy?... dalibóg, to niespodzianka!

— Dla siebie?

— Nie!... dla mnie, — rzekł cicho Adam — chcieliśmy to zrobić formalnie, starym obyczajem, wtenczas, kiedy już będziemy zupełnie przygotowani, aż oto jakieś nieporozumienie, przypadkowe zapewne, jakaś, że się tak wyrażę, plotka, zmusza mnie do wypowiedzenia najdroższych marzeń moich i mego ojca, tu, w tak licznem gronie... w chwili może niezupełnie właściwej do tego rodzaju zwierzeń. Otóż — rzekł, zwracając się do gospodarza, — jest wyjaśnienie, dlaczego stanąłem w obronie panny Ewy... — a przytem, ponieważ wypowiedziałem, co mamy na sercu, więc.. proszę pana o odpowiedź.

Wszyscy zamilkli.

— Nie byłem przygotowany na to zapytanie — rzekł pan Michał — zresztą, nie wiem, jakiego zdania jest osoba najbliżej interesowana.. Zbliżno się Ewuniu, czy słyszałaś o czem była mowa?... Odpowiedz śmiało.

— Jak najśmielej, tatuniu, — odrzekła Ewunia — ja się tego nie wstydzę, że kocham pana Adama — i mateczka wie o tem również bardzo dobrze.

— Ano, jeżeli tak, to niechże was Bóg błogosławi.

Jegomość, który miał przytępiony słuch, widząc tę scenę, rzekł:

— O ile mi się zdaje, tu się ktoś z kimś ma zamiar żenić, krzyczę tedy: wiwat zdrowie narzeczonych!

— Wiwat! wiwat! — krzyknęli obecni.

Ewunia zbliżyła się do pana Łukasza.

— Jakże będzie z tym Herodem — rzekła z uśmiechem — czy pan cofasz co powiedziałeś, czy też gotów jesteś bić się z moim narzeczonym?

— Cofam, cofam, panno Ewo, sto tysięcy razy, ja mówiłem o tamtej wdowie, która rzeczywiście jest Herodem...

Jegomość głuchy odezwał się:

— Oni zaczęli romans — to bardzo dobrze, ale o ile mi się zdaje, my możemy teraz kończyć wista, o ile to jedno drugiemu nie przeszkadza.

Ano, to kończmy — rzekł gospodarz.

— A ja — rzekł pan Łukasz — zawsze obstaję przy swojem, że pan Fran-

ciszek ma nos... Taka synowa! mój Boże, taka synowa! Wydarłbym mu, odebrał! — ale cóż z tego, kiedy nie mam syna... I w dobrą porę trafił, teraz, kiedy zboże w górę idzie...

— O idzie! idzie!

— No — my się już nie ożenimy, ale zato dobrze sprzedamy zboże, tylko słowo panowie, trzymać się ostro, do ostatniego przeczekać... żeby tam żyd płakał, nie opuścić szeląga...

Trzeba przyznać, że bracia sąsiedzi dotrzymali słowa — żaden nie sprzedał ani korca zboża, gdyż wszystko, wcześniej — na zielono jeszcze, żydkowie kupili.

. . . . . . . . . . . . . . .

Nad uśpionem Podlasiem czuwał blady księżyc, wózki rozjeżdżały się z przed białego dworku — tylko jeden gość żegnał się jeszcze i jeszcze coś przypominał sobie, jeszcze powracał.

Nie chciało mu się od swego szczęścia odjeżdżać.

## Teatr — koncerta — widowiska.

W ubiegłym tygodniu nie przedstawiono żadnej nowości na scenie naszej — dla recenzenta więc szczęśliwy to tydzień...

W braku tedy sprawozdania z nowej sztuki, dzielimy się następującemi wiadomościami: Opera na bieżący sezon już zorganizowaną została, i rozpoczyna swoją działalność na początku listopada. Oprócz naszego stałego personelu z paniami: Arklową, Skalską, Kasprowiczową, oraz z p. Florjańskim, Koncewiczem, Guberskim i innymi, nowozaangażowani zostali pp.: Wierzbicki (baryton z Warszawy), Le Brun (bas z Warszawy, p. Borkowski (bas) jak obecnie... z wydź. kraj. jakiś tenor włoch, gdyż z p. Bruszewskim, tenorem polskim układy się rozbiły, oraz panie Paschalis, (mezzosopranistka), i pani Trapszo-Radwan, która wyłącznie prawie śpiewać będzie w operetce.

Złożono w dyrekcji kilka nowych sztuk oryginalnych, z pomiędzy których komedja Blizińskiego p. t. „Karjerowicz" jest już rozdana pomiędzy artystów. Ma to być sztuka bardzo długa.

P. Dunin złożył dwie komedje swojego pióra, jedną p. t. „Po krymskiej wojnie", i drugą, której tytułu nie pamiętamy. Co do tych komedyj p, Dunina, dyrekcja nie zdecydowała się jeszcze, czy takowe wystawi.

Przypominamy też na tem miejscu, że rozpisany konkurs dramatyczny w Warszawie. z inicjatywy tamtejszej „Gazety Polskiej" kończy się dnia 31.Grudnia b. r., do którego to czasu prace ubiegające się na tym konkursie nadesłane być powinny.

## Z całego świata.

O Ameryce pisze dr. Adam Jordan przebywający w Texas, co następuje: „Minęły już czasy, gdy dobry wyrobnik zaraz w porcie znajdował odpowiednią pracę i dobry zarobek. Biada robotnikowi, który bez zapasowego grosza puszcza się w tę daleką drogę... Zginie tam, przepadnie." Obecnie robotnicy nietylko nie znajdują w Ameryce zatrudnienia, ale i płaca coraz mniejsza. A jednak niejeden myśli o Ameryce, nie pamiętając, że lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.

## Nowiny literackie i artystyczne.

Franciszek Coppée odczytał w tych dniach arystom teatru paryskiego Odeon najnowszą sztukę swoją p. t.: „Les Jacobites", która zyskała podobno żywe uznanie. Dramat rozgrywa się w Szkocji w latach od r. 1745-go do 1748-go a treść jego stanowią losy potomków rodu Stuartów, znanych pretendentów do tronu. Sztuka wystawiona ma być w grudniu r. b.

Nowomianowany dyrektor komedji francuskiej, Juliusz Claretie, pobierać będzie 28000 fr. rocznej pensji.

Skamieniałe oczy starożytnych Inkasów, otrzymały obecnie naukowe objaśnienie ze strony W. H. Flower, profesora muzeum przyrodniczego brytańskiego. który w liście pisanym do Times'a donosi, iż mniemane oczy ludzkie są skrystalizowanemi soczewkami z oczu pewnego gatunku cephalopodów (ryby). Soczewki te używane były jako ozdoby przez dawnych mieszkańców Ameryki południowej i znajdują się w wielkich ilościach w ich grobach.

W dalszym ciągu „Powieści historycznych" Kraszewski wykończył już trzy tomową p. t. „Boży gniew" (czasy Jana Kazimierza), a ma na ukończeniu powieść z czasów Michała Wiśniowieckiego „Król Piast" która, łącznie z odnoszącym się do tych czasów „Pamiętnikiem Adama Polanowskiego", obejmie dwa tomy. Ta ostatnia praca ma być ukończoną jeszcze w r. b. a po wydaniu jej zbiór „Powieści historycznych" obejmować będzie 73 tomy.

## Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Jak długo trzeba peklować wieprzowinę zawierającą trychiny, by je uczynić nieszkodliwemi? Doświadczenia w tej mierze czynił Collin i brał przytem do peklowania sos składający się z jednej części soli kuchennej i trzech części wody. Po trzymaniu mięsa trychinnwego przez 8-11 dni, były trychiny jeszcze żywemi i zdolnemi do rozpłodu, dopiero po 15 dniach okazywały się nieżywemi w górnych pokładach mięsa Ale nierównie dłuższego czasu potrzeba było nato, ażeby te pasożyty zniszczyć także w wewnętrznych, grubych kawałach mięsa. W wielkiej szynce następowało to dopiero pod koniec drugiego miesiąca. Im więcej soli bierze się do peklowania, tem prędzej następuje śmierć trychin. W solonem amerykańskiem mięsie wieprzowem znajdował Collin trychiny zawsze nieżywemi. Natomiast, wykazały inne badania, że to nie następuje we wszelkich bez wyjątku przypadkach. W każdym razie peklowanie nie chroni z wszelką pewnością przed trychinami.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*P. Krempie w Jarosławiu.* Współpracownik nasz nie powrócił jeszcze z podróży, więc szczegółów nie wiemy. Wprzyszłym numerze stanie się zadość życzeniu pańskiemu. —

*P. N. we* L. Nowelkę odesłaliśmy.

*P. J. G. w. K.* Nasze zapatrywania są inne na sprawę teatru krakowskiego — artykułu drukować nie będziemy. —

*P. Gościowi od Maksa we Lwowie.* Uznajemy specjalność pańską, co do „halb" i chętnie wierzymy, że i na tej drodze można dojść do pewnej powagi, zwłaszcza jeśli się na nią tak gorliwie i co dzień pracuje...

# OGŁOSZENIA.

# Antoni Rozmaint

**Kraków.**

## Fabryka parowa

CYKORJI i SUROGATÓW KAWY
*w Rakowicach*
pod Krakowem.
**KANTOR i skład główny**
Kraków.
Obok bramy Floryańskiej
*we własnym domu.*

Wyrabia różne gatunki cykorji i z materjału surowego krajowego własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej, dokonanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i goryczkowych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny,** co ztąd pochodzi, iż nprrwiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, którých do rozwoju swego potrzebuje.

Mając zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jeszcze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszystkiem:

**Cykorję krakowską,**
**Kawę śrutową frncuską,**
**Cykorję pragską,**
**Kawę wiejską i**
**Kawę figową.**

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

*Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach.* (3818—st.—1)

# FABRYKA

Cukrów, czekolady i karmelków
*A. Traczyńskiego*
*w Krakowie.*

przy ulicy Sławkow kiej liczba 20.
**poleca szan. P. T. publiczności swoje wyroby po cenach następujących:**

1 kilo Pomadek lanych . . . . 1.40
„ Pomadek nadziewanych rozmaitemi masami i sokami . . . . 2.
„ Owoców w karmel obciąganych . . . . . . . . . . . . . 2.—
„ Pralin czekoladowych z najlepszemi smakami . . . . . . . . . 2.50
„ Owoców kandyzowanych . 2.—
„ Ananasu . . . . . . . . . . 5.—
„ Ciastek do herbaty . . . . 1.60
„ Karmelków zwyczajnych . 1.—
„ Karmelków nadziewanych 1.—
„ Cukierków szlazowych . . — 80
„ Cukierków miętowych drob. 1.—
„ Cukierków miętowych dużych mocnych . . . . . . . . . . . . . 1.20
„ Migdałowych palonych . . 1.50
„ Pastylek czekoladowych . . 1 60
„ Pastylek owocowych . . . — 80
„ Kakao w dobrym gatunku 3.—
„ Kakao w proszku . . . . . 1.80
„ Czekolady bez wanilli . . 1.60
„ Czekolady z wanillią . . . 2.—
„ Czekolady w proszku . . . 1.40
„ Masy migdałowej . . . . . 1.40
Bombonierki i pudełka po cenie fabrycznej.

**Biorącym pięć kilo (z wyjątkiem ciast do herbaty) cukrów, odstępuje się jeden kilo rabat.**

Polecając się łaskawej pamięci mam nadzieję, że Szanowna P. T. Publiczność przekona się że moje wyroby nietylko są znacznie tańsze, lecz i w dobroci różnią się od innych. (3819—1—12)

# FRIEDRICH SCHLEICHER

**skład**

Owoców południowych Delikatesów Dziczyzny i Wino. Lwów ul. Sykstuska l. 2. ½ Kilo węgierskich śliwek 10 ct. (3802—2—4)

## Franciszek Wiesner

we Lwowie *(dom własny)*
ul. Halicka l. 42.

Od lat **kilkudziesięciu** istniejąca pracownia konfekcyi damskich poleca gotowe na składzia, na porę jesienną: płaszcze. zarzutki futra itp. z najlepszego materjału i podług ostatniej mody wykonane po cenach umiarkowanych. 3820—1—12

## *ZMIANA LOKALU*

**z ul. Ruskiej do Rynku nr. 11.**

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w mojem pomieszkaniu, Rynek Nr. 11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych** jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuje się, jak do tąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie (3683—st.—6)
z wysokim szacunkiem

*S, Rozengarten*

we Lwowie, Rynek l. 11.

Główna wygrana ewent. 500.000 mark.

# Oznajmienie szczęścia!

Wygrane gwarantuje Państwo.

## Zaproszenie do udziału w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarant. loterji pieniężnej, w której

## 9 miljonów 880,450 marek

**z pewnością wygrane być muszą.**

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

**Najwyższa wygrana** wynosi ewent. **500.000 marek.**

Premja **300,000** marek
**1** wygrana po **200,000** „
**2** wygrane po **100,000** „
**1** wygrana po **90.000** „
**1** wygrana po **80.000** „
**2** wygrane po **70.000** „
**1** wygrana po **60,000** „
**2** wygrane po **50.000** „
**1** wygrana po **30.000** „
**5** wygran. po **20,000** „
**3** wygran. po **15,000** „
**26** wygran. po **10.000** „
**56** wygran. po **5,000** „
**106** wygran. po **3,000** marek

**253** wygran. po **2,000** marek
**512** wygran. po **1.000** „
**818** wygran. po **500** „
**250** wygran. po **300** „
**200** **150** „
**31,720** wygran. po **145** „
**7,990** wygran. po **124** „
**100** **94** „
**8,850** wygran. po **67** „
**40** **20** „

itd. itd. ogółem **50,500** wygranych

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia.

Główna wygrana I kl. **50,000** m., podwyższa się w II kl. na **60,000** m. w III kl. na **70,000** m. w IV kl. na **80,000** m w V kl. na **90,000** m. w VI kl. na **100,000** m. w VII kl. na **200,000** m. i z premią **300,000** m. ewentualnie na **500,000** m.

**Pierwsze ciągnienie** jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to:
**Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct.** czyli **6 marek — fen.**
**Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct.** czyli **3 marek — fen.**
**Ćwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct.** czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) zdołączeniem planu oryginalnego rozsełaję za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący otrzymuje odemnie po ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnienia.

Plan z herbem państwa, w którym uwidocznione są wkładki, i rozdział wygranych na 7 klas, rozsyłam z góry gratis.

**Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych** następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

☛ Każde zamówienia można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. ☚

☛ **Uprasza się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się**

do dnia 20. listopada b. r.

**z zaufaniem do**

## Samuela Heckscher senr.,

Bankiera i właściciela kantoru wekslowego w HAMBURGU.




SPECJALNY HANDEL
**naturalnch**
HEGELAJSKO-TOKAJSKICH
**WIN**

# K. F. POPOWICZA

**w TARNOPOLU.**

Poleca oprócz wysełek pocztą w 5 klgr. beczułkach i wysełki wina koleją w większych beczkach, które od pocztowych wysełek przez drogie porto pocztowe, koszta beczułek i akcyzę od wina, koleją w większej ilości wysłane wina, o 30% taniej kosztują, po następujących cenach.

**Ceny loco kolej Tarnopol franco beczka.**

| 1 Beczka zawierająca około . . | 32 liter | | 66 liter | | 135 liter | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| kosztuje . . . . . . | Złr. | ct. | Złr. | ct. | Złr. | ct. |
| 1 „ Wina Hegelai stołowe . . | 12 | 50 | 22 | 50 | 40 | — |
| 1 „ „ „ „ lepsze | 15 | — | 27 | — | 50 | — |
| 1 „ „ „ wytrwawne | 19 | — | 35 | — | 65 | — |
| 1 „ „ cięższa z bukietem | 22 | 50 | 40 | — | 75 | — |
| 1 „ „ Samorodne aromat. | 28 | — | 52 | 50 | 100 | — |
| 1 „ „ Samorodne aromat. słodkawe . . . . | 34 | — | 62 | 50 | 120 | — |
| **CZERWONE WINO.** | | | | | | |
| 1 Beczka Visontai z roku 1882 | 17 | — | 30 | — | 55 | — |

Kupując wina osobiście u producentów i za gotówkę zaręczam za naturalne, smaczne i lepsze a tańsze jak nawet z Węgier sprowadzane.

Szczególnie polecam jako dobry chrześcianin, Wielebnemu Duchowieństwu moje naturalne wina do użytku przy Mszy Świętej, i proszę o łaskawe zamówienia.

☛ Przy zamówieniu proszę o ¼ część zadatku. ☚ 2486 3—0

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuflka.

Zdrukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.